

I rajd Pie(rw)szaków PŚk

W dniach 14-15 października odbył się rajd pie(rw)szaków organizowany przez AKTK PTTK PŚk „SABAT” i „Studentnik”. Wśród chętnych do wycieczki znalazło się sporo nie tylko „kociaków”, ale również członków AKTK i naszej redakcji.

Wszyscy uczestnicy zebrali się w sobotni poranek na kieleckim dworcu PKS. Ciężkie plecaki, delikatny chłodek, poranna pobudka – dla nas to nie straszne. Fajna wycieczka w wolny weekend, miłe towarzystwo, więc czemu nie iść? Może i trudno było o szóstej rano znaleźć dzwoniący budzik, ale na pewno wstawaliśmy energiczniej niż przed zajęciami na uczelni, mając w perspektywie dwa dni dobrej zabawy.

Kilkunastoosobową grupą wsiedliśmy do autobusu i dojechaliśmy do Nowej Słupi. Podróż minęła szybko, niektórzy wykorzystali te kilkadziesiąt minut na krótką drzemkę, inni wreszcie mieli czas zjeść śniadanie, a pozostali integrowali się z osobami siedzącymi w pobliżu. Gdy dotarliśmy do miejscowości docelowej, zaopatrzyliśmy się w drobny prowiant w spożywczym. To



Pierwszy przystanek miał miejsce na Świętym Krzyżu (fot. Guzik)

był ostatni moment na zakupy, gdyż nie wiadomo kiedy pojawi się następny sklep. I wreszcie mogliśmy ruszać w drogę... Szliśmy ulicami Nowej Słupi mijając po drodze: Dawny Dom Opata, Muzeum Starożytnego Hutnictwa, Szkolne Schronisko Młodzieżowe i kamienną figur-

kę św. Emeryka, z którą wiąże się legenda o końcu świata, aż dotarliśmy do bramy Świętokrzyskiego Parku Narodowego i od tamtego momentu było pod górkę. Co nie znaczy, że wszyscy zwolnili. Trafiło się kilku miłośników szybkiego marszu, którzy nawet na

tym dość stromym podejściu. Nic dziwnego, że podejrzewają ich o uprawianie sportów ekstremalnych, takiej kondycji można tylko pozazdrościć. Na długości ok. 4 km pokonaliśmy różnice wzniesień dochodzącą do 300 m, aby dotrzeć do klasztoru Droga Królewska, niegdyś służącą pielgrzymom, wśród których byli także królowie, zmierzający do relikwii Świętego Krzyża.

Po tych długich minutach wchodzenia, jaką ulgą było zobaczyć przez mgłę szkieletne mury na szczycie Łysej Góry (595 m n.p.m.), bo to oznaczało krótki postój na złapanie oddechu. Nasz „krótki postój” zamienił się w godzinne wzdanie Opactwa Benedyktów, gdyż sporo osób chciało zobaczyć wnętrze tej zabytkowej budowli. Chwilę po wyjściu ze świątyni zabraliśmy plecaki i ruszyliśmy dalej szlakiem. Kolejnym celem wyprawy było zdobycie najwyższego szczytu Gór Świętokrzyskich – Łysicy (612 m n.p.m.).

Szliśmy, szliśmy... najpierw monotonna asfalta, potem już ciekawiej, ścieżką wiodącą wzdłuż lasu. Czasem na trasie wystąpiło jakieś ostrzejsze wzniesienie lub kładka nad strumyczkiem wody. Niestety nie przez całą drogę udało się iść zwartą grupą, ale wiadomo, że każdy ma inne tempo. Je-



Ekipa przy wejściu na teren Świętokrzyskiego Parku Narodowego (fot. K. Sabat)

chwilkę nie zwolnili kroku na

śli ktoś został z tyłu, mógł bez obawy odnaleźć resztę grupy, podążając za dźwiękiem telefonu komórkowego Matiego. Pochłonięci rozmową lub parzeniem pod nogi nawet nie zorientowaliśmy się jak szybko doszliśmy...

Zdobyliśmy! Zdobyliśmy ten szczyt! Uwieczniiliśmy nasze szczytowanie grupową fotografią. Trochę zmęczeni, ale szczęśliwi i chętni do dalszej drogi ruszyliśmy w kierunku noclegu. Ze szczytu już tylko w dół... do czasu, gdy nagle... Wyrosła przed nami górką wysoka na kilkadziesiąt metrów. Tylko czy aby na pewno za nią nie ma kolejnej? Miło się szło między polami, ale... w Mąchocicach miały czekać na nas kielbaski, ognisko i świetna zabawa. Każdy był już głodny i bez zapasów w plecaku, więc



Veni, Vidi, Vici Łysico we mgle! (fot. Guzik)

lejno szczyty Wymyślone i Radostową i byliśmy na miejscu. Usiąść! Jak miło było zdjąć plecak i przez chwilę nie stać

spokojeniu pragnienia wszyscy zaczęliśmy pięknie śpiewać siedząc wokół ogniska. Potem do łóżeczka... ale nie tak szybko! Nie obyło się bez spaceru po okolicy i czułym pożegnaniu z przyjaciółką redakcji, która niestety nie brała udziału w rajdzie pieszym, ale była niezastąpiona przy wieczornej imprezie (Serdeczne podziękowania dla „Misiowej” za dostarczenie kielbasek). Po pewnej porze nawet najbardziej wytrwałych zmorzył sen. Niestety nie wszystkim było dane zasnąć w ciszy i spokoju... Piętro niżej przygrywała weselna orkiestra, także nawet guziki przy podusi podskakiwały.

Kolejny dzień i ruszamy dalej... wszyscy... Jak to nie wszyscy? Prawie połowa uczestników wybrała autobus. Szkoda, ale mieli swoje powody, aby wrócić szybciej do Kielc – kontuzja nogi, nie dokończona sesja i kto wie co jeszcze... Musieliśmy ich pożegnać zaraz po śniadaniu, bo przed nami było jeszcze kilkanaście kilometrów do Kielc.

Ruszyliśmy pewnie naprzód, w górę i w górę, jeden zakręt, drugi i kolejny i... Gdzie dalej iść? W jedną stronę łąka, w drugą teren prywatny. Kto właściwie prowadzi? Tak wysoko weszliśmy, więc poszliśmy dalej, ale nie daleko. Droga się zwężała, zwężała, coraz większe krzaki. Nasz przewodnik niestety w sprawach rodzinnych zmuszony był do powrotu do domu prosto z Mąchocic, zostawił nam tylko mapę i zastępcę, który wolał iść za nami po przetartym szlaku. Taki był skutek, zwiedzaliśmy okoliczne zaminowane pola. Ale co to dla nas? Troszkę dłuższy spacer na świeżym powietrzu. Najważniejsze, że trafiliśmy w końcu na właściwy szlak, pokonaliśmy kolejne wzniesienie - Dąbrówkę. Nic, prawie nic, już nam nie przeszkadzało, jeśli nie liczyć towarzystwa dwóch czworonożnych osobników, które nie opuszczały nas od miejsca noclegu do granic miasta. „Kundel bury fajny pies”, ale nie koniecznie wtedy, gdy płacze się kilka godzin pod nogami.

Wspólnie doszliśmy do Kielc, a potem każdy szedł w swoją stronę. Żał było rozstawać się z współtowarzyszami wyprawy, ale przecież niedługo znowu się zobaczymy...

Mona ■

(Krzysztof Sabat wskazówki na temat inf. turystycznych)



Wielokrotnie pokonywaliśmy „przeszkody natury” (fot. Guzik)

nasuwało się tylko jedno pytanie: „Daleko jeszcze?”. Może jedna górką, może dwie, a może „półtory”... Pokonaliśmy ko-

na nogach, a jeszcze przyjemnej zająć miejsce przy rozgrzewających płomieniach. Po zjedzeniu kilku kielbasek i za-



Kielbaski, ognisko i wspólne śpiewanie (fot. Guzik)

Organizatorzy rajdu (AKTK PTTK PŚK „Sabat” oraz Czasopismo „Studentnik”) pragną serdecznie podziękować Prorektorowi ds. studenckich i dydaktyki, Panu dr hab. inż. A. Kaptonowi za wsparcie finansowe imprezy.